

prof. dr hab. Anna Czabanowska-Wróbel

Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Aleksandry Wieczorkiewicz

Złote pióra. Twórczość George'a MacDonalda, Jamesa Matthew Barriego oraz Cicerly Mary Barker, jej polska recepcja i nowe przekłady.

Nieczęsto się zdarza, by praca doktorska spełniająca wszystkie wymogi naukowe była równocześnie piękna. A tak jest właśnie w przypadku rozprawy Aleksandry Wieczorkiewicz zatytułowanej *Złote pióra. Twórczość George'a MacDonalda, Jamesa Matthew Barriego oraz Cicerly Mary Barker, jej polska recepcja i nowe przekłady*.

Erudycyjna, napisana piękną polszczyzną, z entuzjazmem i z zachwytem dla najlepszych dzieł literackich z przeszłości, który to nastrój udziela się czytelnikowi, stanowi wyraz autentycznej pasji połączonej z rozległą i w doskonały sposób uporządkowaną wiedzą. Tak właśnie warto pisać o literaturze, tak warto badać literaturę, nie tylko dziecięcą. Wybierając tematy, które naprawdę fascynują, poświęcać im swój czas a poprzez to wpisywać w nie swoje osobiste doświadczenie.

Aleksandra Wieczorkiewicz jest młodą badaczką o zauważalnych dokonaniach, monografistką i tłumaczką powieści J. M. Barriego *Piotruś Pan w Ogrodach Kensingtonskich* (rozprawa magisterska nagrodzona Nagrodą im. Czesława Zgorzelskiego, wydanie książkowe: Lublin 2018, edycja przekładu: Poznań 2018). Jej artykuły naukowe, publikowane między innymi w czasopismach takich jak „Przekładaniec” czy „Forum Poetyki” oraz w książkach zbiorowych, są cytowane przez znawców literatury dziecięcej i przekładu literackiego.

Przedłożona do oceny praca doktorska Aleksandry Wieczorkiewicz składa się z dwóch osobnych części. W pierwszej znalazła się klasyczna rozprawa wraz z obszernymi partiami bibliograficznymi i materiałem ikonograficznym. Tom drugi zawiera przekłady autorstwa doktorantki analizowanych w rozprawie utworów; są to wybrane rozdziały powieści George'a MacDonalda *At the Back of the North Wind* (tytuł przetłumaczony jako *Poza wiatrem północnym*, mamy tu 14 spośród 38 rozdziałów), dwa różne teksty Jamesa Matthew Barriego:

opatrzone dłuższą dedykacją tekst dramatyczny *Piotruś Pan albo chłopiec, który nie chciał dorosnąć* i przemówienie pisarza zatytułowane *Kapitan Hak w Eton*. Ostatni element stanowi niethumaczona dotychczas opowieść Cicerly Mary Barker zatytułowana *Władca rzeki Rushie*.

W zasadniczej części rozprawy doktorskiej narracja o dziejach brytyjskiej literatury dziecięcej „złotego wieku” prowadzona jest szeroko i uwzględnia istotne tu konteksty „studiów nad dzieciństwem”, zagadnienia biografii i autobiografii, badań nad recepcją i, rzecz jasna, translatologii. Rozlewność tej opowieści nie oznacza dygresyjności, przeciwnie, całość jest niezwykle spójna, ale zarysowana w tak rozległy sposób, że można się zastanawiać, czy w przyszłości nie rozszerzyć tytułu książki (książka powinna powstać!) Obecny podtytuł wydaje się w świetle rozdziałów, takich jak te zawarte w części pierwszej: *Krótką historią dzieciństwa, Wiktoriański i edwardiański romans z dzieciństwem czy Angielski „złoty wiek”: od literatury dla dzieci” do literatury :dziecięcej*, za wąski i zbyt skromny. Całość dopełniają ilustracje, które zostały dobrane w przemyślany sposób a możliwość konfrontowania ich ze sobą podczas lektury rozprawy bardzo pomaga w odbiorze i stanowi wartość dodaną całości.

Metaforyczny tytuł główny – *Złote pióra* – został wyjaśniony przez autorkę zarówno przez odwołania do literackiej doskonałości klasycznych utworów angielskiej literatury dziecięcej, jak i poprzez zrozumiałe w polskiej wersji językowej nawiązania do symboliki lotu i poetyckich skrzydeł – jesteśmy więc w kręgu wyobraźni inspirowanej przez żywioł powietrza (o tym jest mowa zwłaszcza w rozdziale IV zatytułowanym *Podniebne dzieci. Żywioł powietrza i topos lotu w klasycie literatury dziecięcej*). Jak pozostałe żywioły, powietrze ma pod względem symbolicznym ambiwalentny charakter, łączy więc sprzeczne znaczenia związane z życiem i śmiercią, tworzeniem i niszczeniem. Ta podwójność znaczeniowa ujawnia się w interpretacji każdego z wybranych przez autorkę dzieł. Alain Corbin swoją książkę *Wichura i wietrzyk. Historia sposobów doświadczania i wyobrażania wiatru* (nie ma w niej wzmianki o MacDonaldzie, najprawdopodobniej z powodu francuskocentrycznego spojrzenia autora a nie dlatego, że to utwór przeznaczony dla dzieci) zamyka słowami dotyczącymi wiatru, który „zachował swą oniryczną siłę, związek z początkiem świata i z tchnieniem Stworzenia, rolę posłańca zapomnienia, a dzięki intensywnej głębi, także przecucia śmierci”. Nie znałam jeszcze tej książki, kiedy przygotowywałam moją interpretację powieści o Wietrze Północnym, ale wiedziałam z innych źródeł, że wiek XIX był stuleciem, które odkryło na nowo wiatr, tak na drodze naukowej, jak i literackiej. Dlatego uważam, że ten skomplikowany, wieloznaczny utwór jest znamieny dla dziewiętnastowiecznego myślenia o żywiole powietrza, uwzględnia bowiem jego wymiar duchowy wraz z aktualną wiedzą z dziedziny meteorologii.

Interesująco i barwnie zostały przedstawione partie rozprawy dotyczące kontekstów biograficznych związanych z twórczością MacDonalda i Barriego. Nie czytam życiorysów żadnego z tych autorów przesadnie podejrzliwie, a jednak mam w tym wypadku uwagę co do sposobu prowadzenia przez Aleksandrę Wieczorkiewicz narracji na temat losów obu pisarzy. Chciałabym być dobrze zrozumiana: nie zachęcam autorki do tego, by demaskowała czy deprecjonowała któregokolwiek z bohaterów swojej rozprawy (i tak postępuje się w ten sposób od dawna, zwłaszcza w odniesieniu do Barriego), ale by nie poddawała się nadmiernie sile opowieści stworzonych w innej epoce (a ściślej, w innych epokach) i innej kulturze. To, co w konwencji danego czasu stanowi – w listach czy wspomnieniach – chociażby pochwałą wiernej, pogłębionej o wymiar duchowy, małżeńskiej miłości szkockiego pisarza i teologa, zasługuje dzisiaj na nieco inny język, na metarefleksję, co nie znaczy – na demitologizację. Osobisty mit MacDonalda znajduje w tym wypadku potwierdzenie w faktach. Jednak sądzę, że współczesna narracja naukowa wymaga zasygnalizowania większego dystansu do dawnych konwencji biograficznych i autobiograficznych.

Dwa pierwsze utwory wybrane przez Aleksandrę Wieczorkiewicz do analizy i tłumaczenia to obszerne, zakorzenione w tradycji kulturowej dzieła – pierwsze (powieść MacDonalda) słabiej znane w Polsce, drugie (cykl Barriego) znane bardzo dobrze. Co do trzeciego utworu – cieszę się, że badaczka jako pierwsza przyswoiła go polszczyźnie, ale mam wątpliwości związane z jego wartością na tle pozostałych, co ściśle wiąże się z czasem powstania. Rok 1938 to zupełnie inna chwila niż czasy, gdy tworzyli MacDonald czy nawet Barrie. To, co stanowi o sentymentalnym, subtelnym uroku kwiatowych obrazów autorki, w przypadku utworu prozatorskiego ma wyraźne znamiona literackiego anachronizmu.

Gdybym miała oczekiwać na to miejsce szerszego omówienia innych dzieł z czasów „złotego wieku” (a nie powinnam tu niczego więcej oczekiwać!), dopomniałabym się o mocniejsze wyakcentowanie znaczenia dla omawianych utworów, kontrowersyjnych dziś, *Wodnych dzieci* Charlesa Kingsley’a. Podczas gdy badaczka wskazuje między innymi rangę *Króla złotej rzeki* Ruskina czy – co oczywiste i spodziewane – podkreśla znaczenie dyptyku o Alicji Lewisa Carrola; ja liczyłabym na docenienie Kingsleyowskiej wizji wodnych zaświatów i ich żeńskich władczyń (a może jednej Władczynie określanej jako Mother Carey). Jeśli natomiast trzeba by było wybrać utwór należący do tego samego nurtu, ale stworzony najpóźniej – to zastanawiałabym się nad wyborem któregoś spośród tekstów Edith Nesbit (*Feniks i dywan* zawiera motywy lotu oraz fantastyczne wątki ptasie powiązane z powietrzem i ogniem).

Uroczo zilustrowany utwór Cicerly Mary Barker pozwoliłabym sobie nazwać uproszczoną i jawnie dziecięcą wersją klasycznych brytyjskich dzieł „złotego wieku”. Widzę tu między innymi dalekie echa wspomnianych już *Wodnych dzieci*. Bohaterka jest niejako żeńskim wariantem ubogiego kominiarczyka Toma a jej okrutna opiekunka odpowiada postaci złego majstra kominiarskiego, który dręczył chłopca a jednak to właśnie dziecko wybawia go od mąk piekielnych. Tu z kolei, w prostszej, zinfantylizowanej wersji dobroć i miłosierdzie triumfują a ojciec i córka wybaczą całe zło, jakie wyrządziła dziewczynce niespokrewniona z nią osoba; to wybaczenie postrzegam nie tylko jako wynik wpisania w utwór chrześcijańskiej moralistyki, ale też jako rewers nie dość wyjaśnionego fabularnie pozostawienia samej córki (będącej półsierotą) przez ojca-marynarza. Z kolei droga, którą dziewczynka przechodzi, ma głęboki związek z symboliką chrztu jako pozornej śmierci i ponownych narodzin. Jej pobyt w otoczeniu łabędzi przebywających w rozlewisku rzeki to – zważywszy znaczenie łabędzia jako symbolu nieśmiertelnej duszy – niejako „próbny” czas w wodno-powietrznych zaświatach, umożliwiający transformację i odrodzenie.

Po lekturze zawartych w rozprawie uwag na temat zjawiska domestykacji, moje zdziwienie wywołał fakt, że imię Susan zostało zastąpione przez tłumaczkę imieniem Łucja – argumenty ze strony 458 przyjmuję, chociaż nie do końca mnie przekonują. Rozumiem, że łabędzie „ł” stanowi łącznik między świetlistym chrześcijańskim imieniem i polską nazwą białych ptaków. Gdybym mogła sobie pozwolić przy tym na naiwną uwagę, wskazałbym graficzny związek litery S w imieniu Susan z kształtem łabędzia, który symboliści chętnie zestawiali ze znakiem zapytania (homonim w języku francuskim: *cygne – signe*).

W wyborze polskiego imienia dla głównej postaci widziałabym pewien brak konsekwencji, gdyż bohater (ojciec dziewczynki) u Aleksandry Wieczorkiewicz nazywa łabędzia Johnem Łabędziem (nie Janem... ani też Łabędziem Johnem) – dodajmy jeszcze, że ów ojciec pozostaje w polskim tłumaczeniu Jimem. Dlaczego więc nie jest to Susan albo w wersji spolszczonej Zuzanna? (to imię jest dziś często nadawane dzieciom w Polsce). Warto docenić biblijne konotacje a także znaczenie hebrajskie (jej emblematem jest lilia związana z bielą, niewinnością, doskonałością i duszą – co zbliża sens tego imienia do symboliki łabędzi). Oba imiona, zarówno Łucję, jak i Zuzannę, znamy z Narni – co być może naprowadziło autorkę polskiego przekładu na trop Łucji.

By pozostać w kręgu literackiej onomastyki: w utworze zwraca uwagę nazwa miejscowości Rushiebanks – to, jak podkreśla tłumaczką, dosłownie brzegi rzeki Rushie – znaczące miejsce oddzielające ziemię od wody. Woda i jej symbolika spaja znaczenia związane

z podróżą i cudownym powrotem ojca. Z kolei łąbiedzie to ptaki dwóch żywiołów – wody i powietrza, które odsyłają do znanych chrześcijaństwu symboli. Łąbiedzi władca i jego matka, której prośby spełnia – jest w tym być może pewien trop chrystologiczny.

Poza chęcią pochwalenia zarówno przekładu tekstów Barriego, jak i świetnego omówienia polskich serii przekładowych tego pisarza, niejako nieformalnie chciałabym zadać autorce pytanie o jej obecny sposób rozumienia figury Piotrusia Pana: czy jest stały, czy podlega ewolucji a jeśli tak, to jakiej. Sama nie podzielam przekonania wielu badaczek i badaczy o skrajnie demonicznym i złowieszczym charakterze tej postaci, ale zarówno jej związki z „tamtą stroną” (wówczas Piotruś jawi się jako psychopompos), jak wiązanie Piotrusia z figurą trikstera i przypisywanie mu ambiwalencji i zwłaszcza amoralizmu – jak najbardziej mnie przekonują. Dodam przy tym, że wprawdzie pieśni Diamonda i muzyka Piotrusia ukazane są jako równie czyste (autorka mówi o tym na stronie 42), jednak źródła doskonałego piękna są w każdym z przypadków odmienne. To z utworu MacDonalda ma związek ze mistycznym pojmowaniem dziecięcości i duchowości, to z modernistycznego tekstu Barriego sytuuje się w obrębie estetyki „poza dobrem i złem”. Dziecięcość, tak jak ją rozumie autor *Piotrusia Pana* jest stanem dalekim od empatii (pamiętamy słynną frazę: „... so long as children are gay and innocent and heartless.”) Właśnie to ostatnie: „bez serca”, to chyba kwintesencja tego, jak Barrie pojmuje dzieciństwo.

Na koniec recenzji zwyczajowo, na dowód uważnej lektury, wskazuję przekładowe drobiazgi godne poprawienia:

Floreat to: niech rozkwita, niech kwitnie nie zaś: „niech zakwita”, jak w objaśnieniu autorki, (strona 231). (*Vivat, crescat, floreat* – jak hasłach europejskich korporacji studenckich).

Niewielki błąd frazeologiczny dostrzegam w przekładzie (tom II, s. 42): „względem do dzieci” – lepiej: „względem dzieci” albo „wobec dzieci”, natomiast: „w odniesieniu do dzieci”.

Zamiast: „Złazić, ale mi już” – lepiej byłoby: „złazić mi, ale już” (tom II, s. 170)

Wreszcie ostatnia drobna uwaga: Nie wierzę w etymologiczną legendę „pierdółek” zaprezentowaną na koniec (żartem?) przez Aleksandrę Wieczorkiewicz i jedynie związek z lokalną tradycją sprawia, że nie zarzucam tu autorce nienaukowej postawy, ale odczytuję fragment ze strony 466 jako wpisanie własnej pracy w lokalność i miejsce, z którym jak sama pisze, jest związana.

Pojedyncze literówki, takie jak: Urlich, Hack (Finn) Wedy (zamiast Wendy) zdarzają się w obszernym, liczącym ponad 500 stron tekście rozprawy tak rzadko, że samo to zasługuje na docenienie. Wydruk jest elegancki, czytelny, przyjazny w odbiorze, również ze względu na dwustronny druk.

Jak to już wspomniałam, w drugim tomie badaczka prezentuje swoje umiejętności tłumaczeniowe, tu właśnie zawarła autorskie przekłady omawianych dzieł, łączy tym samym teorię z praktyką. Czytam je (a w przypadku ostatniego utworu poznaję) z ogromną satysfakcją.

Wydaje mi się, że Aleksandra Wieczorkiewicz najlepiej rozumie dzieła Barriego i jej przekład tekstów tego autora ma doskonały, rozpoznawalny rytm jego fraz. Z pozoru prosta, w istocie ezoteryczna i pełna aluzji literackich powieść MacDonalda to utwór najtrudniejszy do przetłumaczenia; problemy sprawia nie tylko imię tytułowego Wiatru Północnego (Wiatru Północy u Wieczorkiewicz, Północnej Wichury u jej poprzedniczki). Trudności dotyczą także rejestrów językowych, w jakich opowiedziana została historia uduchowionego dziecka o imieniu Diamond (to słuszna decyzja nowej tłumaczki, u Ireny Tuwim był to daleki od oryginału Karuś). Dotyczy to także stylizowania mowy poszczególnych postaci, która jest, jak słusznie zauważa autorka, bardziej zindywidualizowana, niż udało się to wyrazić Irenie Tuwim. Rzecz dzieje się wśród ubogich mieszkańców Londynu, ale jak podkreśla badaczka, między światem rodziny bohatera a losem bezdomnej zmiataczki ulic, jest jeszcze spora różnica społeczna. Gdy w rozdziale piątym czytamy, że żyjąca w nędzy i posługująca się gwarą miejską dziewczynka mówi do Diamonda „paniczu” (w oryginale mamy wyraz „mister”), mam wrażenie, że nie jest to w pełni odpowiednie słowo, że nie o tego rodzaju różnicę statusu chodzi. Trudności wzmagają fakt, że akcja rozgrywa się w dickensowskim Londynie, co sprawia, że stylizacja na gwarę miejską czy język warstw niższych musiałaby zawierać równocześnie odwołania do dziewiętnastowiecznej polszczyzny, co stanowiłoby znaczne utrudnienie dla założonego młodego odbiorcy (tego wszystkiego udało się uniknąć Irenie Tuwim, ale za cenę sporego oddalenia się od pierwowzoru).

Tłumaczenie wybranych rozdziałów *At The Back...* ma wiele cech przekładu polemicznego. Nie ma w owej polemice jednak zamiaru przekreślenia zasług wcześniejszej tłumaczki. Cieszy mnie, że podejmując inne niż Irena Tuwim decyzje, autorka rozprawy nie deprecjonuje jej wersji, przeciwnie – stara się wskazać wszystkie zalety dotychczasowego tłumaczenia. Na wybranych, starannie wyselekcjonowanych przykładach, ukazuje, jak zasłużona tłumaczka pomijała i zmieniała trudniejsze fragmenty dzieła szkockiego mistyka. Dodam, że nazwanie Lady North Wind przez Irenę Tuwim Wichurą bardzo do mnie

przemawia i dostrzegam w tej decyzji wiele zalet. Przeciwnie, zwrot „droga Wietrze Północy” (wielokrotnie w przekładzie A. Wieczorkiewicz) – nie jest dla mnie łatwy do zaakceptowania. *Lady North Wind* – Pani Wiatr Północny – czy byłoby to jakimś rozwiązaniem, gdyby od czasu do czasu używać tej, nie tylko grzecznościowej, ale wskazującej na istotę żeńską, formuły : „Pani”?

Argumentacja Aleksandry Wieczorkiewicz przekonuje mnie w ramach jej wyboru co do tego, że postać żeńska może, jak w tradycyjnych baśniach, w których występują chociażby Czerwony Kapturek czy Kopciuszek, nosić miano w rodzaju męskim. Cały problem zaczyna się, moim zdaniem, dopiero z chwilą, gdy potrzebne jest wplatanie tych nazw w szersze konstrukcje gramatyczno-składniowe. Dyskusję na ten temat utrudnia mi fakt, że polszczyzna jest obecnie w trakcie przemian związanych z sposobami użycia feminatywów, wobec tego nie próbuję przepowiadać dalszego kierunku, który za jakiś czas będzie dla nas jasny.

Reasumując: przedstawione tu zalety pracy doktorskiej i przekładów autorstwa Aleksandry Wieczorkiewicz świadczą o jej dojrzałości naukowej, talencie i umiejętnościach translatorskich. Z radością mogę ogłosić, że w chwili ukończenia i złożenia rozprawy doktorskiej narodziła się nowa, wybitna, w pełni dojrzała badaczka literatury dziecięcej.

Z prawdziwą satysfakcją stwierdzam, że dysertacja zatytułowana *Złote pióra. Twórczość George'a MacDonalda, Jamesa Matthew Barriego oraz Cicerly Mary Barker, jej polska recepcja i nowe przekłady z naddatkiem* spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim, w związku z czym wnioskuję o dopuszczenie mgr Aleksandry Wieczorkiewicz do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Ze względu na wysoką wartość rozprawy, którą starałam się ukazać w mojej recenzji, wnoszę o wyróżnienie jej w zgodzie z przyjętymi na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza zasadami. Dodam również, że walory poznawcze i literackie pracy Aleksandry Wieczorkiewicz sprawiają, że postulat opublikowania jej w formie książkowej wydaje się oczywisty.

/Anna Czabanowska-Wróbel/



Kraków, 7 czerwca 2022 r.